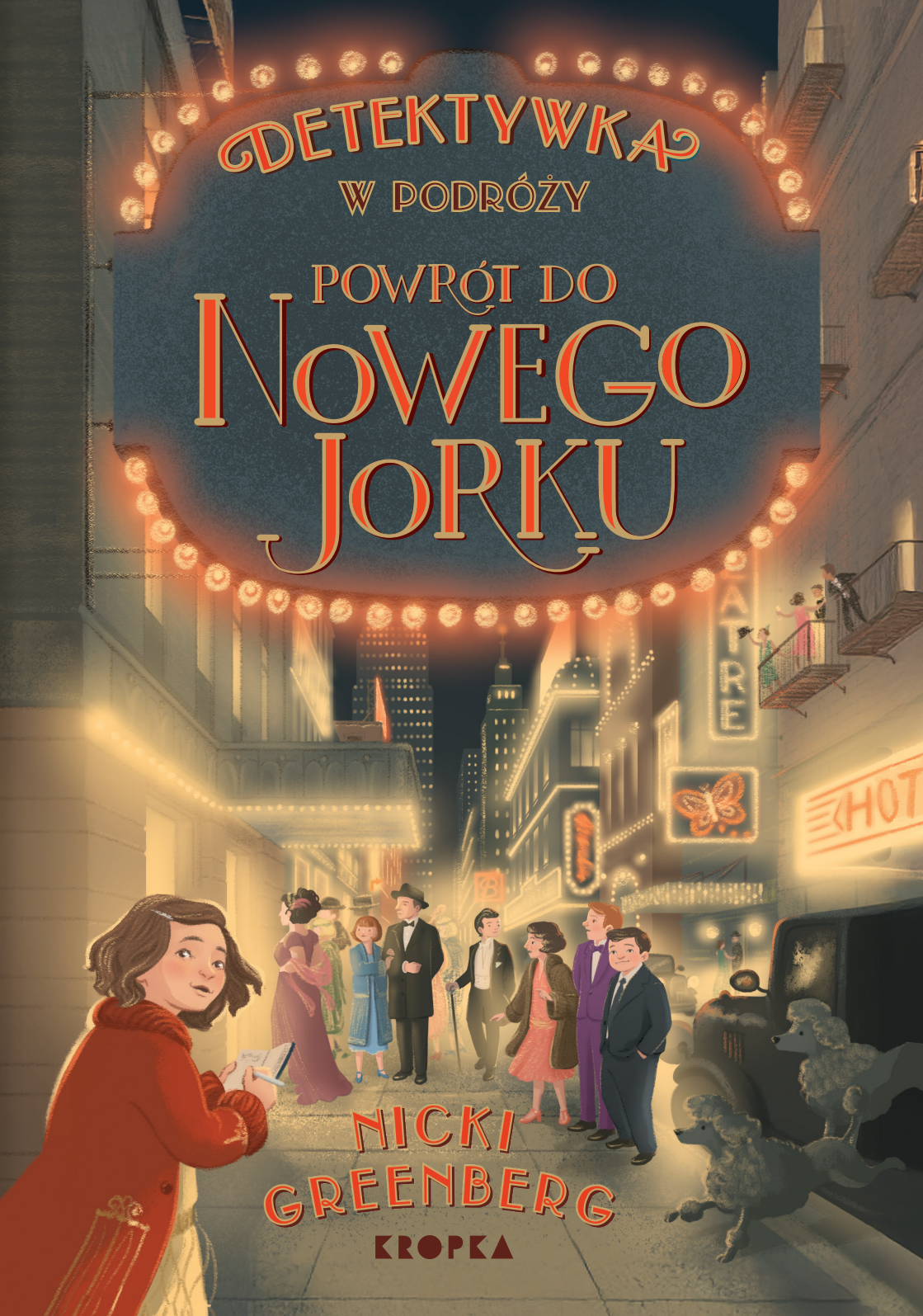


DETEKTYWKA
W PODRÓŻY

POWRÓT DO
NOWEGO
JORKU

NICKI
GREENBERG

KROPKA



NICKI
GREENBERG

DETEKTYWKA
W PODRÓŻY

POWRÓT DO
NOWEGO
JORKU

Z języka angielskiego przełożyła

Monika Wiśniewska

KROPKA

Tutaj to, co dzisiaj jest drapaczem chmur, jutro zamienia się w pył; style zmieniają się w mgnieniu oka, a następnego dnia szydzi się z tych, którzy dzisiaj są uwielbiani. Nowy Jork to największe, najwspanialsze i najbardziej spektakularne show na ziemi – i nigdy nie ma w nim przerwy. Jest czymś więcej niż miastem – to przygoda dookoła świata skompresowana w pięćdziesięciu pulsujących kilometrach.

Rian James, *Wszystko o Nowym Jorku – intymny przewodnik*

21 lipca 1927

Najdroższa Pepper,

nie mówiłam, że moim przeznaczeniem jest stawa? Nie mówiłam, że upomni się o mnie Broadway? Cóż, dowiadujesz się o tym ode mnie: Twoja przyjaciółka Nora Gallagher, po niecałych czterech miesiącach życia w Nowym Jorku, otrzymała rolę w prawdziwym przedstawieniu na Broadwayu! Ciągłe szczypię samą siebie, aby się upewnić, że mi się to nie śni. Ale to się dzieje naprawdę! Irlandzki Słownik gotowy jest sfrunąć na scenę!

I nie jest to żadne stare przedstawienie. To nowa komedia muzyczna Freddiego Lusha zatytułowana NIE SPADNIJCIE Z KRZESEK! w teatrze Belasco. Może nie wiesz, ale to PRAWDZIWY Broadway – a główne role grają Bette Merrill i Grant Wynn (co za ciacho!). Aby wkręcić mnie do przedstawienia, mój sprytny agent Ira dodał mi kilka lat, więc kłamię w kwestii mojego wieku jak rasowa aktorka (ha, ha!). No i skoro pracuję, to nie muszę chodzić do szkoły!

Oczywiście to tylko rola chórzystki, ale Ira twierdzi, że wiele gwiazd zaczynało w taki właśnie sposób. I jestem w lepszej sytuacji niż pozostałe dziewczyny, ponieważ...

MAM WŁASNĄ KWESTIĘ!!! To ja na początku pierwszej piosenki głośno śpiewam „Nie spadnijcie z krzesel!”. Jak nie się dzięki temu wyróżnię! Wykrzykiwałam tę kwestię przez całe popołudnie, mało nie przyprawiając mamy o zawał.

Och, jak ja bym chciała, żebyś zobaczyła ten musical. Statek Twojego taty jest już naprawiony? Myślisz, że pozwoliłby Ci znowu poptynąć do Nowego Jorku? Jeśli uznasz, że to mogłoby pomóc, sama do niego napiszę i będę go błagać. Premiera dwudziestego października – proszę, proszę, PROSZĘ, postaraj się przyptynąć. Wtedy pewnego dnia, kiedy będę dostawać główne role i pojawiać się na pierwszych stronach wszystkich gazet, Ty będziesz mogła mówić, że widziałaś mnie w moim debiucie na Broadwayu!

Odpisz szybko i potwierdź, że tu będziesz.

Ściskam mocno,

Nora

PS Mam nową, krótką fryzurę – na boba, która pasuje do musicalu. Aż trudno mnie poznać!

3 sierpnia 1927

Kochana Noro,
nie spadnij z kręsta...
PRZYPLYNIEMY!!!

Kapitan się zgodził. I zarezerwował już bilety na rejs Mauretanią, więc to naprawdę się dzieje. Odliczam MINUTY do czasu, kiedy zobaczę Ciebie i Sola, i całe to wspiane miasto. Odkąd je opuściliśmy, marzę, aby tam wrócić.

Biedna, stara Aquitania nadal jest stawiana na nogi jak Humpty Dumpty. Odnoszę wrażenie, że ta praca wymaga obecności wszystkich ludzi króla: od powrotu Kapitan krąży między Londynem a stoczną Clydebank w Szkocji, pilnując postępu prac. Można by pomyśleć, że teraz, kiedy jego statek został uziemiony, Kapitan będzie w posępnym nastroju, ale jest dokładnie na odwrót. Jest niemal... radosny. Choć tak po prawdzie myślę, że ma to mniejszy związek z Aquitanią, a większy z Emmą Eagar.

Tak, podejrzewam – choć nie trzeba być świetnym detektywem, aby to rozgryźć – że Kapitan znalazł sobie ukochaną. I to nie transatlantyk, a kobietę z krwi i kości. Poznałam ją parę tygodni temu, kiedy zabrał mnie do Szkocji, aby pokazać postępy prac na Aquitanii. Jest specjalistką od draperii pracującą przy wystroju wnętrz

w pierwszej klasie. Całkiem stylową i niesamowicie sympatyczną. I rozwiedzioną. Nie wiem jeszcze, co czuję w związku z tym wszystkim. Myśl o tym, że twój ojciec się zakochał, jest co najmniej dziwna.

W każdym razie ta Emma Eagar i jej syn Elliott także się wybierają do Nowego Jorku. Elliott jest rok ode mnie starszy. Jeszcze go nie poznałam, więc niewiele o nim wiem. Oczywiście będzie zupełnie inaczej niż podczas rejsu z Tobą i Solem. I tym łobuzem Tobym.

Ale najważniejsze, że PRZYPŁYNĘ. Wkrótce znowu znajdziemy się razem w tym najwspanialszym mieście na świecie. A na premierze zjawię się z bukietem tak wielkim jak pochodnia, którą trzyma Lady Liberty!

Twoja kochająca przyjaciółka i oddana fanka

Pepper

11 sierpnia 1927

Droga Pepper,

przyptywasz! Doskonała wiadomość – odkąd dostaliśmy Twój list, wszyscy jesteśmy szczęśliwi jak małże podczas przyptywu. Ale wiesz co? Mogłaś oszczędzić na znaczkach. Do Nory list dotarł dzień wcześniej niż do mnie i przysięgam, że jej wrzask słyszał cały Manhattan i połowa Brooklynu. Kiedy przyszedłem do pracy, czekała na mnie przed restauracją, podskakując, jakby usiadła w mrowisku. Tak więc wieści od Ciebie dostałem dwa razy, co wcale mi nie przeszkadzało – to taka wiadomość, po której ma się ochotę na dodatkę. To, że ponownie zjawisz się w Nowym Jorku, będzie jak kolana pszczoły. I brwi słońca. I dwa przednie zęby żółwia!

I lepiej zjaw się głodna, ponieważ poprosiłem już naszą maitre d' o zarezerwowanie na sobotni wieczór najlepszego stolika. A na deser przygotujemy na pewno coś wyjątkowego.

Teraz muszę już kończyć – na wypełnienie kremem czeka dwieście profiterolek!

Twój przyjaciel

Sol

PS Przepraszam za plamy od kremu. Czy mogłabyś zachować dla mnie wszystkie karty dań z Mauretanii?

ROZDZIAŁ 1

Kiedy Pepper wyobrażała sobie powrót do Nowego Jorku, rejs przez ocean należał wyłącznie do niej i Kapitana. Pozostali pasażerowie w pierwszej klasie – całe pięćset lub sześćset osób – byli jedynie niewyraźnym tłem ich prywatnej przygody. Oczami wyobraźni widziała siebie i swego ojca pograżonych w rozmowie podczas spacerów po pokładzie, podwieczorków w salonikach, zwiedzania ukrytych części statku, niedostępnych dla zwyczajnych pasażerów. A kiedy nad horyzontem zamigocze wreszcie cel podróży, będą stali obok siebie na mostku kapitańskim i obserwowali, jak Nowy Jork wylania się z wody, tak jak to robili na Aquitanii. Ich płuca wypełnią pierwsze zapachy portu: spalin, kutrów rybackich i obietnicy hot dogów. Będą mrużyć oczy w świetle odbijającego się od drapaczy chmur słońca, a ich serca będą wybijać gorączkowy rytm w oczekiwaniu na nowojorskie cudowności. Będą na nich czekać Nora i Sol i witać nie

jako gości, ale ludzi, którzy tu przynależą, nawet jeśli Nowy Jork nie jest tak do końca ich domem. Pepper czuła, że to miasto ma miejsce zarezerwowane specjalnie dla Kapitana i Pepper Starków.

Rzeczywistość okazała się nieco inna niż wyobrażenia. Podczas rejsu towarzyszyli im Emma i Elliott Eagarowie. I od jednego końca Atlantyku do drugiego Emma Eagar trzymała się Kapitana niczym lina przytwierdzona do boi.

Emma (zaraz gdy się poznały, poprosiła Pepper, aby mówiła jej po imieniu) sprawiała całkiem miłe wrażenie. Była niewysoka – kilka centymetrów niższa od Pepper – miała kręcone rude włosy, a jej śmiech przypominał czkawkę. I przepełniał ją entuzjazm – wymachiwała przewodnikiem (żenująco zatytułowanym *Wszystko o Nowym Jorku – intymny przewodnik*) i odczytywała na głos długie fragmenty poświęcone temu, co po dotarciu na miejsce muszą zrobić albo zobaczyć. To miała być pierwsza wizyta Emmy w Wielkim Jabłku i wyglądała na gotową, aby schrupać je w całości. Pepper dopiero raz miała okazję być w Nowym Jorku, teraz jednak czuła się, jakby jej miasto mieli zdeptać gapiący się na wszystko turyści. Ono należało przecież jej matki, nie do Emmy Eagar.

Jednak tym, co tak naprawdę działało Pepper na nerwy, było to, że Emma nazywała Kapitana „Kapitanem”. Przejmowanie się czymś takim było niemądre i gdy Pepper sobie to uświadomiła,

poczuła się wyjątkowo małosłowna. Bądź co bądź wszyscy nazywali go Kapitanem. Kiedy jednak robiła to Emma, ten tytuł brzmiał jak cikliwie, pieszczotliwe przezwisko. *Spójrz, Kapitanie! Czy to nie albatros? Zjemy lunch w kawiarni Weranda, Kapitanie? Och, dziękuję, Kapitanie, ten bulion był właśnie tym, czego mi było trzeba...* Równie dobrze mogła go nazywać słodkim ptysiem albo kotkiem. Pepper przyłapywała się na tym, że krzywi się za każdym razem, kiedy z ust Emmy pada słowo „Kapitan”. Ale sam Kapitan nie wydawał się tym wcale speszony. Czy to możliwe, że się zakochał? Na samą myśl miała gęsią skórę.

Bez względu na to, co go łączyło z Emmą, zaszły w nim pewne zmiany. Naturalnie nie do końca zmiękł, ale można powiedzieć, że nie był już twardym jak skała granitem i bardziej przypominał łupki. Zachowywał się uprzejmie w stosunku do załogi Mauretanii, która salutowała mu przy każdej możliwej okazji, i tolerował pytania wścibskich pasażerów, ani razu na nich nie warcząc. Długo spał (czasami aż do siódmej!), kolację spożywał w głównej jadalni, gdzie cała ich czwórka była gośćmi przy stole kapitana Alexandra, no i bez słowa skargi towarzyszył Emmie we wszystkich rozrywkach, na które miała ochotę.

W rezultacie Pepper i Elliott byli pozostawieni niemal zupełnie sami sobie. Elliott okazał się całkiem w porządku. Pepper uważała, że Nora od razu go polubi, choć Sol może go uznać za nieco dziwnego. Miał wyczucie stylu i ogromną radość

sprawiło mu oglądanie witryn butików, na których pysznił się kapelusz zaprojektowany na wzór japońskiego papierowego żurawia albo szal w kolorach najnowszych kostiumów baletu Ballets Russes. Kiedy tylko mijała początkowa nieśmiałość, wyłaniał się chłopak inteligentny i zabawny. Jednak w towarzystwie Kapitana wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Elliot zamykał się wtedy bardziej niż ostryga, tracąc swój cały urok. Zaczynał mamrotać pod nosem, a oczy uciekały mu na boki, jakby pragnął zniknąć. Owszem, Kapitan nie miał talentu do prowadzenia czczych rozmów, nie mówiąc o pogawędkach o kapeluszach i sukniach. Ale w jego towarzystwie Elliotta dosłownie paraliżował strach. „Na litość boską”, miała ochotę powiedzieć Pepper. „Kapitan jest teraz łagodny jak baranek. Powinieneś zobaczyć, jaki był wcześniej!”

Ostatecznie rejs upłynął dość przyjemnie. Serwowano fantastyczne śniadania i wystawne kolacje, z których słynęły linie Cunard; były zabawy, muzyka i tańce, no i leniwe popołudnia na leżakach spędzone na czytaniu kryminałów Olive Marvell, podczas gdy Elliott podziwiał stroje przechadzających się po pokładzie pasażerów pierwszej klasy. Mimo tego całego luksusu Pepper nie mogła się doczekać, kiedy sześciodniowy rejs dobiegnie końca. Niecierpliwie odliczała godziny do chwili, kiedy będzie mogła zbiec po trapie i rzucić się w wir najwspanialszego z miast, gdzie na każdym rogu czają się niespodzianki i gdzie

możliwe jest dosłownie wszystko. Kiedy jednak nadszedł ten ostatni dzień, Nowy Jork pokazał się od strony, która zaskoczyła zarówno ją, jak i Elliota.



Zaczęło się od martini podczas śniadania. Pepper wiedziała już, że pasażerowie pierwszej klasy lubią alkohol – zwłaszcza Amerykanie. Wszelkie tego typu napoje były w Stanach Zjednoczonych nielegalne, kiedy więc wsiadali na pokład statku pod brytyjską banderą, nie mogli się doczekać, aż po ich gardłach spłynie alkohol. Podczas swoich wszystkich trzech rejsów widziała całe mnóstwo podchmielonych osób, do tego kilku pijanych w sztok. Ale tym, czego z powodu dramatycznych okoliczności pierwszego rejsu do Nowego Jorku nie miała okazji zobaczyć, był szal, w jaki wpadali Amerykanie, kiedy odległość od ojczyzny stawała się coraz mniejsza. Obserwowała teraz, jak w desperacji opróżniają kolejne szklanki whiskey, jakby zamiast do domu zmierzali prosto w górę lodową.

Po południu w saloniku pierwszej klasy zachowywali się wyjątkowo niestosownie. Otulona w futro wstawiona majątna starsza pani, idąc chwiejnym krokiem za oficerem, próbowała upierścienionymi palcami uszczypnąć go w pupę. Młoda kobieta podniosła lament, a potem zalała się łzami, kiedy przyjaciel wyrwał jej z rąk butelkę szampana. Przez tłum dumnie kroczył też przysadzisty mężczyzna w damskim kapeluszu na

głowie, sznurami koralu wiszącymi aż do pępka i z rozmazaną na ustach szminką.

Na twarzy Kapitana malował się niesmak. Na tym etapie rejsu zazwyczaj stał na mostku, z dala od tego typu scen. Gdy mijali ich mężczyźni w kapeluszu i koralach, zrobił krok do tyłu, ale niewystarczająco szybko i pasażer potknął się o jego wypastowane buty, po czym runął jak długi na wykładzinę, a koral potoczyły się we wszystkich kierunkach. Kapitan skrzywił się i zgromił mężczyznę wzrokiem. Elliott także był zdeglustowany. Pepper zobaczyła, jak się wzdrygnął, a jego twarz pod piegami aż się zaróżowiła; szybko odwrócił głowę, by nie patrzeć na leżącego na ziemi Amerykanina. Inni pasażerowie wydawali głośne okrzyki i klaskali, jakby to było przedstawienie kukiełkowe.

W sam środek tej wolnej amerykanki wkroczył steward dzwoniący małym, mosiężnym dzwonkiem. Jego mina była zarówno przepraszającą, jak i pełną obaw.

– Panie i panowie, za godzinę wpłyniemy na wody terytorialne Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z amerykańskim prawem przestaniemy wtedy serwować alkohol.

– Granica dwunastu mil! – krzyknął jakiś mężczyzna.

Pasażerowie od razu to podchwycili – *Granica dwunastu mil! Granica dwunastu mil!* – i w pijackim popłochu ruszyli w stronę baru.

– Co to jest granica dwunastu mil? – zawołał Elliott, przekrzykując hałas.

– To początek terytorium amerykańskiego! – odkrzyknęła Emma i szeroko się uśmiechała. Nawet haniebne zachowanie współpasażerów nie zepsuło jej humoru. – Kiedy znajdziemy się dwanaście mil od brzegu, zacznie obowiązywać prohibicja. Koniec alkoholu. – Odwróciła się w stronę Kapitana. – Czy oni zawsze się tak zachowują?

Kapitan kiwnął głową. Ponownie zamienił się w granit.

– Przecież nie jest tak, że u siebie nie mogą się napić – zastanawiała się Emma. – Według mojego przewodnika w Nowym Jorku nie da się praktycznie rzucić kamieniem, by nie wytrącić butelki z ręki osoby nielegalnie handlującej alkoholem.

– Możliwe – powiedział sztywno Kapitan. – Jeśli ktoś jest na tyle głupi, aby pić taki alkohol... – Pokręcił głową. – Nigdy nie wiadomo, co się kryje w butelce.